Nr 5. **Kraków, Środa 4 Stycznia 1911.** **Rok XXX.**

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 K 70 h.
z dwurazową	38	19	9 K 50 h.	3 K 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 972. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice, Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska, Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ul. Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wierszowego drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. — Reklamy nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.

Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Rokowania o nowy gabinet.

(Telegr. „N. Reformy“)

Wiedeń, 4 stycznia.

Bar. Bienerth konferował wczoraj do późnego wieczora z różnemi osobistościami politycznemi i parlamentarzystami w sprawie utworzenia nowego gabinetu. Konferencye te nie skończyły się jeszcze. Przed południem przyjął bar. Bienerth posłów niemieckich dra Chiarego i dra Gustawa Grossa. — Posłowie ci oświadczyli następnie, że bar. Bienerth zapewnił ich tylko, że nowy gabinet będzie miał taki sam kurs, jak poprzedni. Spraw osobistych wczoraj nie omawiano.

Bienerth wstrzymuje się z ostatecznem utworzeniem gabinetu do chwili, w której będzie się można zoryentować w sytuacyi w Pradze, co dziś, a najpóźniej jutro nastąpi. Wtedy dopiero zadecyduje bar. Bienerth, czy utworzyć gabinet parlamentarny, czy półparlamentarny, czy też urzędowy. — Słychać, że gdyby rokowania w Pradze nie doprowadziły do żadnego rezultatu, do gabinetu powołani będą jako przedstawiciele Czechów: członek Izby panów prof. Braf, który objąłby ponownie tekę rolnictwa i radca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych Paroubek, który ewentualnie objąłby ministerstwo robót publicznych.

W kołach poselskich rozpowszechniło się przekonanie, że zamianowany zostanie ewentualnie gabinet wyłącznie urzędniczy, albowiem gabinet nie będzie trwały, jeżeli większość rządowa nie zostanie rozszerzona przez przystąpienie Czechów. Wstąpienie jednak Czechów do większości rządowej jest jednak, jak się zdaje, obecnie niemożliwe wobec trudności, na jakie natrafiają rokowania ugodowe w Pradze. Sądzą zatem, że większość dotychczasowa nie wystarczy do uchwalenia planu finansowego. Jest więc możliwem, że nowy gabinet po uchwaleniu budżetu i kontyngentu rekruta rozwiąże Izbę i zarządzi nowe wybory. — W przeciwieństwie do tego zapatrywania sądzą inni, że zamianowany zostanie przecież gabinet przynajmniej ua pół-parlamentarny.

Polacy a gabinet.

Wiedeń, 4 stycznia.

Dr Głąbiński przed konferencyą z bar. Bienerthem, konferował z przywódcami niemieckimi, a potem dopiero udał się do bar. Bienertha, u którego zabawił dwie godziny. Jak jednak donosi „Die Zeit“, na konferencyi tej nie przyszło do porozumienia. Dr Głąbiński zdał dziś komisyi parlamentarnej Koła sprawozdanie z tej konferencyi, poczem ponownie uda się do bar. Bienertha.

Wiedeń, 4 stycznia.

Dr Głąbiński oświadczył wczoraj w czasie konferencyi bar. Bienerthowi, że jest za utworzeniem gabinetu parlamentarnego i za rozszerzeniem większości przez wstąpienie do niej Czechów. Bar. Bienerth zaś jest zdania, że zupełna parlamentaryzacya gabinetu miałaby tylko wtedy cel, gdyby ugoda czesko-niemiecka przynajmniej w głównych zarysach była zapewnioną i gdyby parlamentarzyści, którzyby weszli do gabinetu, dali gwarancyę, że całe ich stronnictwa z nimi się solidaryzują i popierać ich będą w parlamencie. Tej pewności dziś jeszcze nie ma, zwłaszcza ze strony parlamentarzystów czeskich, jak długo ugoda czesko-niemiecka nie jest zawartą. Dr Głąbiński jest jednak zdania, że wstąpienie Czechów do większości powinno nastąpić bez względu na rokowania w Pradze, a to w tym celu, aby umożliwić system rządów parlamentarnych.

Wiedeń, 4 stycznia.

„Die Zeit“ donosi: Pewna część Koła polskiego jest zdania, że Polacy powinni swój stosunek i wstąpienie do nowego gabinetu uczynić zawisłem od przystąpienia Czechów do większości rządowej.

Wiedeń, 4 stycznia.

Wczoraj wieczorem o godz. 7 udał się do bar. Bienertha wiceprezes Koła Stapiński i długo z nim konferował. Jak słychać, propozycye Stapińskiego co do rekonstrukcyi gabinetu, a także co do powołania polskich parlamentarzystów do gabinetu kryją się z propozycyami dra Głąbińskiego.

Dr Bobrzyński wobec rekonstrukcyi.

Wiedeń, 4 stycznia.

Słychać, że między Głąbińskim a namiestnikiem Bobrzyńskim panują różnice co do rekonstrukcyi gabinetu. Bobrzyński jest zwolennikiem gabinetu urzędniczego i proponuje podobno albo zatrzymanie Dulęby na stanowisku ministra dla Galicyi i powołania dra Germana na ministra resortowego, albo też zamianowanie ministrem dla Galicyi radcy dworu Rosnera. W każdym razie dr Bobrzyński jest przeciwnikiem gabinetu parlamentarnego.

Konferencye z Czechami.

Wiedeń, 4 stycznia.

Bar. Bienerth zaprosił wczoraj do siebie telegraficznie na konferencyę prezesa Związku czeskiego dr Fiedlera. Fiedler jednak ze względu na toczące się w Pradze rokowania odpowiedział, że na razie nie może zadecydować, kiedy przybędzie na tę konferencyę.

Rzeczą dr Fiedlera będzie na podstawie oświadczenia bar. Bienertha odpowiedzieć na pytania czy, o ile i pod jakiemi warunkami Czesi byliby gotowi wstąpić do większości i do gabinetu.

Wiedeń, 4 stycznia.

„Slav. Corresp.“ twierdzi, że ze wszystkich konferencyj, jakie bar. Bienerth miał dotąd, najważniejszą będzie konferencya z Fiedlerem, poczem pisze: Przekonanie, że z większością polsko-niemiecką nie można przeprowadzić wielkich skomplikowanych zadań, czekających załatwienia, dotarło już i do kół miarodajnych. Bar. Bienerth w rozmowach z pos. Gessmannem, Grossem i Głąbińskim dał temu przekonaniu wyraz.

Polacy i chrześć.-socyalni zgadzają się w jednym punkcie, a mianowicie, że jest koniecznem utworzenie większości polsko-czesko-niemieckiej i że powinien być utworzony rząd odpowiadający tej większości.

Reforma wyborcza we Lwowie.

(Telegr. „Nowej Reformy“).

Lwów, 4 stycznia.

Pod przewodnictwem prez. Ciuchcińskiego odbyło się wczoraj ostatnie posiedzenie Rady miasta Lwowa dla sprawy gminnej reformy wyborczej. Uchwalono polecić magistratowi, aby opracował projekt na podstawie projektu ref. Neumana, z tą zmianą, że w kuryi powszechnej mają być dopuszczone do głosu także te kobiety, które ukończyły szkołę wydziałową. W myśl projektu ma być wybieranych 95 radnych według dawniejszych kuryj, a 5 z kuryi powszechnej (Dotąd wybierała ludność Lwowa stu radnych miasta; projekt nie zwiększa więc dotychczasowej cyfry. Przyp. Red.). Wybór ma się dokonywać co 6 lat i obejmować całą Radę, a nie — jak dotąd — co 3 lata połowę.

Oskarżenie ministrów.

(Tel. ag. bułgarskiej.)

Sofia, 4 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu sobrania zabierali głos byli ministrowie, aby odpowiedzieć na podniesione przeciw nim oskarżenia.

Petrow obstawał przy swem twierdzeniu, że istniało zagraniczne niebezpieczeństwo. Zaprzeczył kategorycznie wszelkiemu udziałowi w ruchu macedońskim i oświadczył, że przeciwnie od r. 1901 chwycił się ostrych zarządzeń przeciw rewolucyonistom w Macedonii.

B. minister Sawow poparł oświadczenie Petrowa o niebezpieczeństwie wojny — i oświadczył, że Turcy wówczas skonsygnowali 200 batalionów na granicy bułgarskiej, aby Bułgaryę nagle zaatakować. Rząd z drugiej strony z trudem zdołał stawić opór opinii publicznej, która domagała się interwencyi w sprawie insurekcyi w Macedonii. Turcya mogła każdej chwili dokonać napad.

Po przemówieniu b. ministra Genadiewa przyjęto wniosek Krajewa i wybrano komisyę z 12 członków, która ma stan faktyczny stwierdzić i zdać sprawozdanie, poczem sobranie zadecyduje, czy b. ministrowie mają być stawieni przed sąd wyjątkowy.

Po tem parlament odroczył się do dnia 10 b. m.

Telegramy

z dnia 4 stycznia.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza ustawę o praktyce sądowej praktykantów sądowych, którzy nie znajdują się w sędziowskiej służbie przygotowawczej.

Cesarz i bal dworski.

Wiedeń. Ponieważ cesarz ma zamiar wziąć udział w wielkim balu dworskim, a po katarze potrzebuje jeszcze pewnego wypoczynku, bal naznaczony na 10 b. m. odbędzie się dopiero 16 b. m.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm prowadził wczoraj dalszą dyskusyę nad serbskim traktatem handlowym. Następne posiedzenie dziś.

Strajk rzeźników.

Tryest. Władza przemysłowa wezwała rzeźników, którzy od onegdaj mieli sklepy zamknięte, do otwarcia ich, grożąc w przeciwnym razie nałożeniem grzywien do 100 koron ewentualnie odebraniem koncesyj przemysłowych. Na to wszyscy rzeźnicy wczoraj przed południem sklepy otworzyli. Ceny mięsa poszły o 16 hal. w górę.

Ostrzeliwanie patrolu.

Salonika. Patrol turecki, który obchodził granicę turecką koło Dżumaja, ostrzeliwali z zasadzki uniformowani Bułgarzy i zabili dwóch żołnierzy tureckich. Turcy ścigali atakujących i zranili trzech Bułgarów, nie zdołali jednak żadnego schwytać.

Kreta.

Konstantynopol. Tureccy ambasadorowie otrzymali polecenie zaprotestować u mocarstw opiekuńczych dla Krety nietylko w sprawie uchwalenia greckiej ustawy o rekrutach przez kreteńską Izbę, ale wogóle przeciw stosowaniu greckich ustaw. Porta otrzymuje ciągle korzystne zapewnienia ze strony mocarstw w sprawie Krety.

Z Portugalii.

Madryt. „Impartial“ donosi z Vigo: Władze z Mansao na granicy portugalskiej schwytały dwa automobile naładowane karabinami. Automobile usiłowały przedostać się na terytoryum portugalskie.

Garnizon w Valensa da Mingo na rozkaz rządu lizbońskiego został skonsygnowany i stoi w pogotowiu do wymarszu na pierwszy sygnał.

Walka z bandytami w Londynie.

Jak donoszą poniżej zamieszczone depesze, ubiegłej nocy i przez dzień wczorajszy toczyła się niesłychana w swoim rodzaju walka z bandytami w dzielnicy Whitchapel (Houndsditch). Z jednej strony bandyci z zamkniętego domu ostrzeliwali zastępy policyi i wojska, z drugiej strzelało wojsko. Po południu wytoczono nawet działa. Ostatecznie budynek, w którym bandyci się schronili, spłonął, nie wiadomo, czy z powodu wybuchu bomby, czy z powodu podpalenia przez badytów. Ze spalonego domu wydobyto kilka trupów.

Bandyci, o których mowa, dali o sobie słyszeć przed kilku tygodniami. Chcąc się dostać do strzeżonego silnie dniem i nocą sklepu jubilera Harrisa, gdzie znajdowały się znacznej wartości kosztowności, wynajęli w przyległającej kamienicy mieszkanie. Zamieszkał tam jeden z nich, jakiś młody człowiek, który podał swe nazwisko jako Lewy; do niego schodzili się jego towarzysze i razem pracowali nad wybiciem tunelu do sklepu Harrisa. Tunel był już prawie zupełnie skończony, ale ujście jego, zamiast wyjść na pożądany punkt, wiodło do sąsiedniego sklepu z towarami sukiennemi. Właściciel tego sklepu mieszkał nad nim i w nocy usłyszał podejrzane kucie. Doniósł o tem policyi, która uczyniła na bandytów zasadzkę. Ale bandyci, podobno w liczbie trzech, wypadli na ulicę, uzbrojeni w browningi, zabili dwóch policyantów, trzech zranili śmiertelnie, a kilku ciężko i uciekli. Jeden z bandytów, ranny ciężko, umknął wprawdzie, ale umarł nazajutrz w dzielnicy Whitechapel.

Rannego, który miał się nazywać Goldstein, czy Lewy, zaniesiono do mieszkania przy ul. Grovestreet. Tam policya uwięziła 5 mężczyzn i 3 kobiety, wypuściła jednakże wszystkich na wolność z wyjątkiem Róży Selińskiej, garbatej dziewczyny z Królestwa Polskiego. Selińska twierdzi, że pielęgnowała rannego Goldsteina w pokoju swojej przyjaciółki Ta przyjaciółka zupełnie jest obcą sprawie. — Wedle opowiadania Selińskiej do pokoju wnieśli jacyś mężczyźni rannego Goldsteina i złożyli go na łóżku. Selińska i przyjaciółka chciały z sąsiedniego pokoju wejść, ale owi mężczyźni przytrzymali drzwi. Gdy później obie kobiety weszły do sypialni, spostrzegły w niej już tylko rannego, który wkrótce umarł. Policya była na tropie sprawców włamania, których uważa za terorystów rosyjskich i wczoraj przystąpiła do ich ujęcia.

(Telegramy „Nowej Reformy“).

Londyn. (B. Reutera). Policyjne poszukiwania za mordercami w Hundsditch prowadzone są od kilku tygodni z nadzwyczajną energią. Ubiegłej nocy policya kazała opróżnić wszystkie budynki w okolicy tego domu, do którego schronić się mieli mordercy. Z jednego otoczonego przez policyę domu dali zbrodniarze wiele strzałów rewolwerowych, na co policya odpowiedziała ogniem. Jeden sierżant został strzałami w pierś ciężko zraniony. Kula, która go trafiła, jest tego samego kalibru, jaką swego czasu użyli mordercy w Hundsditch. Oddział szkockiej gwardyi przybył do Hundsditch dla poparcia akcyi policyi.

Londyn. (B. Reutera). Oddział policyi, złożony z 700 przeszło ludzi, poparty przez wojsko, zamknął dystrykt Hundsditch, gdzie — jak sądzą — schronili się mordercy policyantów, Piotr „Malarz“ i „Fryc“. Według ostatniego sprawozdania, w miejscu ukrycia się morderców toczy się zacięta walka.

Londyn. Podczas rewizyi domowej na przedmieściu Willesden jeden urzędnik policyjny został w pierś tak ciężko zraniony strzałem rewolwerowym, że musiano go przewieść do szpitala.

Londyn. (Godz. 1·06). Strzelanina między oddziałem policyi a ściganymi zbrodniarzami trwa dalej. Jeden z urzędników policyjnych strzałem, danym z okna zamkniętego domu, lekko zraniony. Policya otrzymuje ciągle posiłki. — Szkocka gwardya zajęła stanowisko na obu końcach ulicy i strzela do okien, gdy tylko który ze zbrodniarzy się ukaże. Także jeden z widzów został lekko zraniony. Na miejsce starcia przybył minister spraw wewn. Churchill.

Londyn. (Godz. 2 po poł.). Oblężony przez policyę budynek nie leży w dystrykcie Hundsditch, lecz przy ulicy Sydney. Obecnie dom stoi w płomieniach. Straż pożarna, przewidując pożar, jeszcze przed wybuchem ognia zjawiła się na miejscu. Jeden sierżant szkockiej gwardyi został w nogę zraniony.

Londyn. Gdy ogień objął cały dom, oblężeni wyszli na dach i stamtąd strzelali do żołnierzy i urzędników policyjnych. Słychać było rozmaite eksplozye. Koło godz. 3 po południu dach się zawalił.

Sześć trupów.

Londyn. O godz. 3 po południu na plac starcia zajechały trzy działa konnej artyleryi. Straż pożarna wtargnęła do spalonego budynku, gdzie znaleziono sześć trupów.

Londyn. Policya w spalonym domu znalazła — jak dotąd stwierdzono — tylko 2 trupy. Jeden jest niewątpliwie „Frycem“. Jeszcze nie stwierdzono, czy drugi jest „Piotrem“. Zaraz po wtargnięciu do domu zawaliła się powała, przyczem 4 strażaków odniosło ciężkie rany. Między ranionymi przez strzały zbrodniarzy znajduje się także 3 widzów.

Wrażenie w Londynie.

Londyn. Walka z bandytami w Whitechapel wywołała w mieście ogromne wrażenie i wzburzenie. Dzienniki domagają się bezwzględnego postępowania wobec emigrantów, zwłaszcza wobec terorystów rosyjskich. — Wszystkie sklepy w dzielnicy Whitechapel i Stepney zamknięto z obawy przed rozruchami.

Wiedeń, 4 stycznia.

Tutejsze agencye dziennikarskie otrzymały wczoraj następujące relacye telegraficzne z Londynu:

Policya już od dłuższego czasu otaczała czujną opieką kilka domów, położonych w Whitechapel, zamieszkałych przez różne indywidua, które podejrzywała o udział w napadzie na sklep jubilera Harrisa. Szczególnie pilnowała policya domu, w którym mieszkał zabity przy napadzie na sklep Harrisa, bandyta Moruncew i w którym znaleziono cały skład bomb i broni. Wreszcie postanowiła policya wejść do tego domu, i to w nocy, aby zaskoczyć bandytów znienacka i wszystkich wyłapać. Dom otoczono ze wszystkich stron silnym kordonem policyantów. Bandyci jednak dowiedzieli się widocznie na czas o tych zamiarach policyi i obsadzili ze swej strony wejście do domu. Wczoraj o godz. 4 nad ranem zjawił się przed domem detektyw Lesson i chciał wejść do sieni. W tej chwili huknął strzał i Lesson padł nieżywy. Strzał ten jednak był zarazem sygnałem dla policyi, która w sile 700 ludzi zaatakowała natychmiast dom i otoczyła silnym pierścieniem wszystkie kamienice sąsiednie, aby uniemożliwić bandytom ucieczkę.

Policyanci obsadzili też natychmiast wszystkie okna kamienic, znajdujących się naprzeciw atakowanych domów. Ledwo jednak się tam usadowili, gdy bandyci powitali ich ogniem z brauningów; policyanci odpowiedzieli na to silnym ogniem karabinowym, do domu jednak nie udało się im wtargnąć.

Tymczasem w ulicy Lindley, w której toczyła się ta walka, zebrały się tysiączne tłumy pospólstwa i mieszkańców osławionej w rocznikach policyi londyńskiej dzielnicy Whitechapel. Policya musiała więc na razie wystąpić przeciw zebranym tłumom i zażądała zarekwirowania wojska. Wczoraj o godzinie 10 przed południem nadeszło 300 żołnierzy, którzy rozpoczęli formalne oblężenie domów zamieszkałych przez bandytów.

Prezydent policyi zjawił się osobiście na polu walki z polecenia premiera Asquitha i wydał rozkaz, aby bez względu na ofiary, jakieby to pociągnęło, wszystkich bandytów zebranych w blokowanych domach żywych lub zabitych dostawiono na policyę.

Mimo to jednak w ataku policyi widać było pewną powściągliwość, a to ze względu na to, że dom mógł być zamieszkały przez innych ludzi, nie mających nic wspólnego z bandytami.

Nagle wśród policyantów powstała panika, z jednego bowiem okna blokowanego domu rzucono jakąś puszkę. W okamgnieniu rozeszła się pogłoska, że bandyci zaczynają rzucać bomby. Zawezwano więc natychmiast straż ogniową, która puściła w ruch kilka sikawek parowych, kierując je w okna blokowanego domu. Policya osaczyła tak dokładnie wszystkie okoliczne domy, że ucieczka bandytów była wykluczoną. Policya miała w ostatecznym razie zamiar sprowadzić wielką ilość słomy i podpalić ją pod oknami, aby zmusić w ten sposób bandytów do poddania się lub wydusić ich. — Wreszcie na placu boju pojawiły się drabiny przywiezione przez straż ogniową, na które powychodzili policyanci i rozpoczęli ogień do pokojów, w których — przypuszczali — znajdują się bandyci.

Walka przeciągnęła się do po południa. Nagle spostrzegli żołnierze, że z blokowanego domu buchają kłęby dymu. Wkrótce cały dom stanął w płomieniach, a niedługo też zapadł się dach. Policya przypuszcza, że przyczyną tego pożaru była eksplozya bomb, albo też, że bandyci, straciwszy wszelką nadzieję ratunku, sami wzniecili pożar.

Wkrótce potem straż ogniowa i policyanci rozpoczęli poszukiwania wśród dymiących jeszcze gruzów i znaleźli sześć zwłok. Czy są to zwłoki wszystkich bandytów, którzy w tym domu mieszkali, dotąd nie wiadomo. Policya i wojsko pozostało jednak dalej na placu boju i blokuje dalej sąsiednie domy. Ostrzeliwanie jednak policyi z okien ustało.

Jak wykryto ślad bandytów?

Londyn. Na ślad bandytów wpadły władze w następujący sposób: Po całem mieście rozlepiono ogłoszenia, wyznaczające 500 funtów nagrody za agnoskowanie zwłok bandyty, zastrzelonego przy napadzie na sklep Harrisa. Wkrótce też zgłosił się w policyi pewien kupiec z Goldstreet w dzielnicy Whitechapel, który poznał w zabitym swego stałego gościa, Moruncewa, zameldowanego jako malarza. Te wiadomości umożliwiły policyi dalsze śledztwo. — Wkrótce też odnaleziono dom, w którym mieszkał Moruncew, zrobiono w nim rewizyę i znaleziono cały skład bomb, karabinów i t. d.

Zamordowanie proboszcza.

Z Dziedzic telegrafują do dyrekcyi policyi w Krakowie: W dniu wczorajszym dokonano na tutejszym proboszczu morderstwa, prawdopodobnie w celach rabunku. Sprawców miało być trzech, którzy zbiegli bez śladu nie wiadomo w którym kierunku. Wedle rysopisu mordercy ubrani byli w czarne zarzutki, dwóch z nich wzrostu wielkiego, jeden średniego.

Napad rabunkowy.

Z inspekcyi policyi na dworcu krakowskim komunikują nam: W miejscowości Chybi na Śląsku dokonano wczoraj bardzo śmiałego napadu na tamtejszy urząd pocztowy. Czterej niewyśledzeni dotychczas rabusie wtargnęli do biura, zamierzając skrępować pełniącego służbę poczmistrza i obrabować kasę. Napad się nie powiódł, gdyż poczmistrz użył w obronie rewolweru i położył dwóch bandytów trupem na miejscu; dwaj inni zbiegli.

Kronika.

Kraków, środa 4 stycznia.

Kalendarzyk kościelny: Tytusa pp. i Eugeniusza.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 7 min. 40, zachód o godz. 3 m. 49, długość dnia godzin 8 min. 09.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Przeważnie pochmurno, od czasu do czasu opady, mierne wiatry, stan mało zmieniony, niepewny, pogoda brzydka.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Karykatury“.

Teatr ludowy (przy ul. Rajskiej): „Krowoderskie zuchy“.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza: dr Bolesław Drobner: „O rozwoju chemii w XIX wieku“ w sali Muzeum techn.-przem.

Przedstawienie „dzieci dla dzieci“ w starym teatrze o godz. 5 po południu.

Zebranie towarzyskie Tatrzańskiego Tow. narciarzy w kawiarni Sauera o godz. 8 wieczór.

Wystawa w Tow. sztuk pięknych od godz. 11 do 4 po południu.

Teatr miejski we Lwowie „Peer Gynt“.

Pięćdziesięciolecie Tow. Wzaj. ubezpieczeń w Krakowie. Z końcem z. m. zamknięte zostały w Tow. Wzaj. ubezpieczeń rachunki 50 roku bilansowego i za kilkanaście tygodni obchodzić będzie Towarzystwo uroczyście jubileusz. Toteż życzenia noworoczne, które tradycyjnym zwyczajem składają urzędnicy dyrekcyi, zamieniły się tego roku w podniosłą manifestacyę. W małej sali Towarzystwa zebrali się dyrektorowie i wszyscy urzędnicy. Chór urzędników pod batutą prof. Bursy zaintonował uroczysty hymn, poczem przemówił prezes Związku urzędników Tow., p. Biskupski. Życzył instytucyi, która jest chlubnem świadectwem ekonomicznej gospodarki polskiej, jak najlepszego rozwoju, złożył życzenia dyrekcyi, pracującej z poświęceniem i oddaniem dla sprawy, oraz życzliwością dla urzędników, a wreszcie przemówił serdecznie do kolegów. Imieniem dyrekcyi odpowiedział w pięknych słowach dyr. Garapich, poświęcając gorące wspomnienie pięknym tradycyom Floryanki i zapewniając urzędników o szczerej opiece dyrekcyi. Wkońcu poruszył p. Doerman kilka pięknych momentów z kroniki Towarzystwa i jego celów, chór odśpiewał kantatę Bursy. Sekcye Towarzystwa w Galicyi, Bukowinie i na Śląsku nadesłały telegramy gratulacyjne.

Z sali koncertowej. Wczoraj odbył się pierwszy koncert kwartetu brukselskiego przy licznym udziale słuchaczów. Produkcye znakomitego zespołu smyczkowego o światowej sławie były przedmiotem serdecznych oklasków za niezwykle stylowe interpretowanie arcydzieł Bethovena. Bliższe szczegóły podane będą po drugim koncercie (odbędzie się w piątek), który zapewne wypełni salę słuchaczami po brzegi.

Opłatek w „Straży Polskiej“. Przypominamy, że 5 b. m. odbędzie się w „Straży Polskiej“ opłatek dla członków Towarzystwa. Wkładka dla jednej osoby wynosi 1 K 50 h. Zgłoszenia przyjmuje biuro „Straży Polskiej“ (ul. Floryańska l. 1, I. p.) codziennie od 3 do 6 po poł. najdalej do środy godziny 7 wieczorem.

Z T. S. L. Koło I T. S. L. w Krakowie otrzymało w ostatnich czasach następujące dary na utrzymanie szkół na kresach zachodnich: Od Komitetu obchodu uroczystości grunwaldzkiej w Bochni na szkołę w Jaworzu Średniem 643 K 09 hal., pretensya pana W. S. do pana P. W. 400 K, od pani H. Geb. 50 K, od pani Kat. Józ. 10 K, zebrane na bankiecie ku uczczeniu radcy sądu krajowego wyższego Hałatkiewicza 22 K 10 hal., zebrane na bankiecie Towarzystwa demokratycznego 153 K. Zarząd Koła dziękuje gorąco za tę ofiarność, uważając ją za cenny dowód uznania i zaufania do swej działalności.

Z Klubu pocztowego. Walne zgromadzenie członków Klubu urzędników poczty i telegrafu odbyło się wczoraj wieczorem przy licznym udziale członków. Zebranie zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Bronisław Smoleński, przyczem wspomniał o zasługach śp. Maurycego Siebera, zmarłego w roku ubiegłym, dożywotniego i honorowego członka Klu-

bu. Wedle ogólnego sprawozdania sekretarza p. Krudowskiego, Towarzystwo rozwija się stale w pewnych kierunkach, jakkolwiek liczba członków od trzech lat się nie zmienia. Wydział odbył w roku administracyjnym 17 posiedzeń, oraz zwołał jedno nadzwyczajne zgromadzenie. — Dzięki inicyatywie kilku członków zawiązało się w roku ubiegłym kółko amatorskie, wcale dobrze prosperujące. Z kolei zdał skarbnik p. A. Mikulski sprawozdanie ze stanu kasy, wedle którego przychody wyniosły 16.662 koron 60 hal., czysty zysk 2732 korony 04 hal. Ogólny majątek Towarzystwa doszedł do pokaźnej kwoty 7251 koron 63 hal. Członków liczy Klub 170. Biblioteka obejmuje 932 dzieł w 1251 tomach. Specyalny dział ubrań, mający na celu zaopatrywanie członków tanie, a trwałe mundury, przedstawia się następująco: obrót kasowy 10.376 koron 42 hal., czysty zysk 214 koron 31 hal., ogółem zakupiono materyj za 997 koron 37 halerzy.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp.: Londyński, Miszke, Hojnauer i w. i. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum i wyrażeniu podziękowania za energiczną i wydatną działalność, nastąpiły wybory, które dały następujący wynik: pp. Smoleński Bronisław, przewodniczący, Stanisław Stoch, zastępca przewodniczącego, Józef Krudowski i Walenty Foryś, sekretarze, Aleksander Mikulski, skarbnik, Jan Majer i Albin Bobrowski, bibliotekarze, Edmund Klein, likwidator, Józef Miszke, kierownik działu ubrań, Adam Młodzianowski, Kornel Londyński, Henryk Hojnauer, Kazimierz Kraupe, Zygmunt Studziński i Adam Jezierski.

Zgromadzenie zakończyło się o godz. 10 wieczór.

Śnieg. Z powodu opadu śnieżnego podczas dzisiejszej nocy, wysłał zakład czyszczenia miasta dwustu robotników celem oczyszczenia przełazów i przechodów oraz 24 str żaków do dopilnowania czynności usuwania śniegu z chodników. — Śnieg z ulic w śródmieściu a w szczególności z tych ulic, przez które przechodzi tor kolei elektrycznej wywieziono już po części, do czego użyto 30 furmanek. Odwóz śniegu odbywa się do zamknięć kanałowych do tego celu urządzonych, idzie więc to raźno, tak, że w przeciągu dwóch do trzech dni śródmieście będzie w zupełności ze śniegu oczyszczone.

Z krak. klubu szachistów. Wydział klubu zawiadamia członków, że turniej szachowy rozpocznie się 6 b. m. Zebranie wydziału odbędzie się 4 b. m. o godz. 5 po południu. Klub mieści się w kawiarni p. Mrozińskiego (Rynek Gł.).

Z Tow. ogrodniczego. Zwykłe posiedzenie miesięczne odbędzie się we środę, 11 b. m., o godz. 6 wieczorem, w sali wykładowej chemicznej prof. Olszewskiego uniw. Jag.

Aresztowanie złodziei kolejowych. Wczoraj wieczorem okradziono w pociągu osobowym Nr 19, przybywającym z Wiednia o godzinie 9·57 minut wieczorem, niejakiego Pawła Mycka, pochodzącego z Zarożan w gub. bessarabskiej, wyciągnąwszy mu z kieszeni 945 rubli w papierach. W kilkanaście minut później, patrolujący w ul. Pawiej i Lubicz agent policyjny Jasicki, przytrzymał dwa podejrzane indywidua, 40-letniego Józefa Bauma i Tomasza Hagne, pochodzących z Chrzanowa, podejrzanych o spełnienie tej kradzieży. Wistocie też przy rewizyi po sprowadzeniu ich na inspekcyę policyjną znaleziono u Bauma całą skradzioną kwotę, oraz dwa paszporty. Poszkodowany Mycek rozpoznał w aresztowanych towarzyszy podróży. Po spisaniu protokołu i przeprowadzeniu wstępnego śledztwa przez komisarza dra Jasieńskiego, odstawiono obydwu złodziei do aresztów „pod telegrafem".

Wielkie zbiegowisko wywołał wczoraj po południu przy ulicy Zwierzynieckiej 22-letni epileptyk, Andrzej Kerz, który dostał nagle silnego ataku szału. Zawezwane telefonicznie pogotowie ratunkowe odwiozło go na oddział VI szpitala.

Pożar pokojowy. Wczoraj w południe wybuchł ogień pokojowy w domu przy ul. Dajwór pod l. 20, dokąd wyjechał jeden pluton straży pożarnej i pożar zagasił.

Wybryki oprawcy. Wczoraj około godziny 10 wieczorem przybył na pogotowie ratunkowe cieśla Władysław Jastrzębski wraz z Stanisławem Paździorem, którzy zostali w dotkliwy sposób pobici przez oprawcę miasta Podgórza. Jastrzębski ofiarował rakarzowi kilka koron w zamian za wydanie schwytanego psa; propozycya ta miała tak fatalne wrażenie na nim sprawić, że porwał kij i zadał nim kilka potężnych razów Jastrzębskiemu i Paździorowi.

Zabójstwo żony. W Rzeszowie pod Bochnią robotnik kolejowy Zięba, wróciwszy onegdaj pijany do domu, wszczął kłótnię z żoną. W czasie sprzeczki rzucił się na nią, obalił na ziemię i udusił. Sprawcę aresztowano.

Defraudacya pocztowa. Ze Lwowa donoszą: Na żądanie żandarmeryi w Siankach aresztowała tutejsza policya Naftalego Recka, który będąc funkcyonaryuszem pocztowym w Siankach, dopuścił się defraudacyi.

Ze sfer lekarskich. Lwowskie Towarzystwo lekarskie wybrało prezesem na r. 1911 prof. Sieradzkiego, wiceprezesem dra Trzcienieckiego, sekretarzem dorocznym dra Konopackiego, sekretarzem stałym docenta dra Hornowskiego, redaktorem „Tygodnika Lekarskiego Lwowskiego" doc. dra Nowickiego.

Postrzelony przez posterunek. Z Poznania donoszą: Onegdaj żołnierz stojący na posterunku przy prochowni na placu ćwiczeń wojskowych strzelił do dwóch młodych ludzi, którzy nie stanęli, mimo trzykrotnego wezwania. — Mieli się oni w pobliżu prochowni zachowywać rzekomo podejrzanie. Jeden z uciekających otrzymał postrzał zagrażający życiu; ciężko rannego musiano odwieść do lazaretu, gdzie walczy ze śmiercią.

W knajpce i o knajpkę. Z Warszawy donoszą: Do knajpki mizerniejszego gatunku przy Nowym Świecie przyszło w poniedziałek o godz. 10 wieczorem trzech gości: Bystrzanowski, Kowa i Antoni Grościcki. Ostatni właśnie, Grościcki, był do niedawna właścicielem tej restauracyi i sprzedał ją niejakiemu Tomaszewskiemu. Goście ci wraz z nowym właścicielem restauracyi zasiedli razem do pogawędki przy stoliku i przy niepróżnej butelce, ale dawny właściciel restauracyi miał podobno niezałatwione jeszcze rachunki z nowym nabywcą, wyrazić się też miał, jakoby restauracyę swoją sprzedał Tomaszewskiemu za tanio. Oburzony tem Tomaszewski, opuścił na chwilę towarzystwo, udał się do swego mieszkania za restauracyą, a gdy powrócił stamtąd, w ręku jego błysnęła nagle stal lufy rewolwerowej. — Padły cztery strzały raz po razie. Ugodzony dwiema kulami w głowę, a jedną w lewą rękę 32-letni Grościcki padł na ziemię z okrzykiem bólu. Towarzysze jego wybiegli w popłochu na ulicę, przywołali posterunek policyjny i domagać się zaczęli aresztowania nazbyt krewkiego restauratora. Gdy atoli chciano aresztować Tomaszewskiego, okazało się, iż potrzebniejsze tu będzie zamiast policyi — pogotowie ratunkowe. Ochłonąwszy zapewne nieco i przeraziwszy się czynu, jakiego popełnił, Tomaszewski wrócił do swego mieszkania i tam usiłował sobie odebrać życie. — Lekarz pogotowia stwierdził dwie rany postrzałowe ucha i głowy i odwiózł Tomaszewskiego w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha. Antoniego Grościckiego odwieziono do domu.

Napad i rabunek w pociągu. Z Władykaukazu telegrafują: Pomiędzy stacyami Sedanka i Pierwaja Rieczka na kolei nadmorskiej w pociągu z brankardu przez włamanie się do kasy ogniotrwałej skradziono 30.000 rb. Konduktora bagażowego znaleziono nieprzytomnego. Wkrótce umarł.

Mianowania i przeniesienia. Prezydent dyrekcyi poczt zamianował pocztmistrzami adjunktów: Ludwika Jaszczyńskiego w Wasylkowcach, Daniela Mroza w Wodnikach, Maryana Wereszczaka w Rodatyczach; oraz przeniósł pocztmistrzów: Adelę Kiernik z Wodnik do Bolesławia, Zygmunta Ostersetzera z Wasylkowic do Rowdotuł i Leona Bernarda z Rodatycz do Wojnicza.

Zmarli:

W Warszawie umarł w 84 r. życia Aleksander Feist, wybitny przemysłowiec i dzielny obywatel.

A. KUPRIN.

Przyznał się.

Z oryginału rosyjskiego przetłómaczył dr. M. S.

(Ciąg dalszy.)

Piskun długo się nastrajał, sapiąc głośno i wysuwając koniec języka ze wzruszenia i nakoniec wypisał z ogromnym wysiłkiem: Frait Spirydon Pieskunyn.

Teraz Kozłowski zrozumiał, że cała sprawa koniec końców polegała jedynie na niepewnem twierdzeniu Piskuna, dyżurującego w rocie, który widział Bajguzina kręcącego się w koszarach podczas kolacyi. Co się tyczy rekruta Esipaki, to tego jeszcze przedtem oddano do szpitala, bo zachorował na jaglicę.

Nakoniec foryś wpuścił obu Tatarów. Weszli nieśmiało, z przesadną ostrożnością krocząc, by nie uderzać obcasami, z których kawałkami padało na podłogę jesienne błoto, i zatrzymali się tuż przy drzwiach. Kozłowski rozkazał im się przybliżyć, wobec czego zrobili jeszcze trzy kroki, wysoko podnosząc nogi.

— Nazwisko! — Zwrócił się ku nim oficer.

Kuczerbajew bardzo śmiało wyrecytował swoje nazwisko, na którego całość składały się i „ogły" i „girej" i „mirza". —

Bajguzin milczał i patrzył w ziemię.

— Powiedz mu po tatarsku, żeby powiedział swoje nazwisko — rozkazał Kozłowski tłómaczowi.

Kuczerbajew zwrócił się do obwinionego i coś powiedział po tatarsku zachęcającym tonem.

Bajguzin podniósł oczy, popatrzył na tłomacza takim spokojnym i boleściwym wzrokiem, jakim na swojego pana spogląda mała małpeczka i wymówił prędko ochrypłym, obojętnym głosem: „Muchamet Bajguzin".

— Rzeczywiście tak, wielmożny panie, Muchamet Bajguzin — dodał tłomacz.

— Spytaj się go, czy wziął Esipace buty.

Podporucznik znowu przekonał się o swojej niezdolności i nieśmiałości przez to, że z powodu jakiegoś uczucia wstydliwości i delikatności nie mógł wymówić właściwego słowa „ukradł".

Kuczerbajew znowu zwrócił się i zagadał, tym razem pytająco i jakby z odcieniem surowości. Bajguzin podniósł na niego wzrok i milczał.

I tak na wszystkie pytania odpowiadał takiem samem spokojnem i boleściwem milczeniem.

— Nie chce mówić — objaśnił tłomacz.

Oficer wstał, przeszedł się w zamyśleniu po pokoju i zapytał:

— A po rosyjsku nic on nie rozumie?

— Rozumie, wielmożny panie. On nawet i może mówić. Ei Harandasz, korali minga*) — zwrócił się znowu do Bajguzina i przemówił po tatarsku coś długo, na co Bajguzin odpowiedział tylko swojem małpiem spojrzeniem.

— Nie, wielmożny panie, nie chce.

Nastało milczenie. Podporucznik jeszcze raz przeszedł się z kąta do kąta i nagle krzyknął ze złością na tłomacza:

— Odejdź! Niepotrzebnyś mi więcej. Wynoś się!

Gdy Kuczerbajew wyszedł, Kozłowski długo jeszcze chodził z kąta w kąt swojego jedynego pokoju. W trudnych chwilach życia zawsze uciekał się do tego wyprobowanego środka. Za każdym razem przechodząc mimo Bajguzina, z boku tak żeby to było niespostrzegalnem, przyglądał się mu. Ten obrońca ojczyzny był chudy i mały, jak dwunastoletni chłopiec. Dziecinna jego twarz, brązowa, koścista i zupełnie niezarastająca, śmiesznie i żałośliwie wyzierała z niestosunkowo szerokiego siwego płaszcza, z rękawami po kolana, w którym Bajgurin obijał się, jak ziarnko grochu w strączce. Oczów mu nie było widać, bo je miał spuszczone.

— Dlaczegóż ty nie chcesz odpowiadać? — spytał się go podporucznik, zatrzymawszy się przed nim.

Tahar milczał nie podnosząc oczów.

— No, czegóż milczysz bracie? Mówią na ciebie, żeś wziął buty. Może być żeś to nie ty wziął? Co? No powiedz że, wziąłeś, czy nie? Co?

Nie dostawszy odpowiedzi, zaczął Kozłowski dalej chodzić. Jesienny wieczór szybko zapadał i wszystko w pokoju nabierało smutnego, szarego odcienia. Kąty pokoju już całkiem zatonęły w mroku i Kozłowski z trudem rozróżniał ponurą, nieruchomą figurę, mimo której każdym razem przechodził. Podporucznik widział, że gdyby tak przeciągnął to chodzenie przez cały wieczór i całą noc bez przerwy do rana, toby i ponura figura stała dalej tak samo nieruchomo i milcząco na swojem miejscu. Ta myśl była mu szczególniej ciężką i nieprzyjemną.

Ścienny zegar z wagami szybko i głucho wybił jedenaście, potem zaskrzypiał i jakby z namysłem dodał jeszcze trzy.

Kozłowskiemu było bardzo żal tego dziwaka w ogromnym wojskowym płaszczu. Zresztą było to prawie nieuchwytne, dziwne i całkiem nowe uczucie dla Kozłowskiego, który się nie umiał w niem rozeznać. Takie, jakby w smutnej aferze i opuszczeniu Bajguzina zawinił nie kto inny, tylko on sam, porucznik Kozłowski. — W czem leżała ta wina, nie potrafił na to odpowiedzieć, ale byłby zażenowany, gdyby mu teraz ktokolwiek przypomniał, że jest przystojny i ładnie tańczy, że go mają za niegłupiego, że prenumeruje dużą gazetę i ma stosunek z piękną damą. Zrobiło się tak ciemno, że już nie dostrzegał figury Tatara. Na piecu poruszały się długie plamy od wschodzącego młodego księżyca.

— Posłuchajno Bajguzin — przemówił Kozłowski serdecznym, przyjacielskim tonem — Bóg przecież dla nas wszystkich jest jeden. No, Allah, czy jak tam po waszemu? Tak więc należy mówić prawdę. Co? Jeżeli nie powiemy teraz, to wszystko jedno, potem się wyda i będzie jeszcze gorzej. A jak się przyznasz, to bądź co bądź nie będzie tak źle. I ja sam za tobą się wstawię. Słowo honoru, już ci mówię, że będę mówił za tobą. Rozumiesz, jedno słowo i wszystko... — Allah!

Znowu w pokoju nastała cisza i tylko zegar tykał uprzykrzenie nudno.

— No, Bajguzin, za cię przecie jak człowiek proszę. Jak zwykły człowiek, a nie jak przełożony. Rozumiesz? Ojca ty masz? Może być, że masz i „inai"? — Dodał, przypomniawszy sobie przypadkiem, że po tatarsku matka — inai.

Tatar milczał. Kozłowski przeszedł się po pokoju, podciągnął wagi zegara, poczem podszedł do okna i począł patrzeć ze ściśnionem sercem w zimny zmrok jesiennej nocy.

Nagle się wzdrygnął, usłyszawszy z poza siebie ochrypły, słaby głos:

— Inai mam.

Kozłowski szybko się odwrócił. On właśnie w tej chwili myślał o tem, że też ma znać miłą starowinę inai, od której przedziela go odległość półtora tysiąca wiorst. Przypomniał sobie, że w rzeczywistości bez niej był całkowicie samotnym w tym kraju, gdzie mówią łamanym językiem rosyjskim i gdzie on zawsze czuł się cudzym; przypomniał sobie jej ciepłe pieszczoty i troskliwe starania; przypomniał, że częstokroć porwany rwącem a równocześnie niedorzecznem życiem, zapominał całemi miesiecami odpowiadać na jej długie, poważne i troskliwe listy, w których go jednostajnie oddawała w opiekę Niebios Królowej.

Między podporucznikiem a milczącym Tatarzynem zadzierżgnął się delikatny i życzliwy stosunek. Kozłowski zdecydowanie podszedł do żołnierza i położył mu obie ręce na ramiona.

— No, słuchajno przyjacielu, powiedz prawdę, nie ukradłeś czy ukradłeś te buty?

Bajguzin pociągnął nosem i powtórzył jak echo:

— Ukradłem buty.

— I trzydzieści siedm kopiejek ukradłeś?

— Trzydzieści siedm kopiejek ukradłem.

Podporucznik westchnął i przeszedł się po pokoju. Teraz już żałował, że rozpoczął rozmowę o „inai" i doprowadził Bajgurina do przyznania się. Pierwej, ostatecznie nie było wcale ani jednego słusznego dowodu.

Wałęsał się po koszarach, to i cóż stąd, że się wałęsał? I niktby mu nic był mógł nic udowodnić. A teraz już z poczucia obowiązku trzeba to jego przyznanie się zapisać. Ale czy to naprawdę obowiązek? A może właśnie obowiązkiem moim teraz, nie zapisywać tego przyznania się? Przecież duszę jego przejęło jakie lepsze uczucie i to najprawdopodobniej doprowadziło go do kajania się. A jego jako recydywistę już na pewno, na pewno będą go siec rózgami. Czy to pomoże? Ot on też ma „inać" A prócz tego obowiązek to przecież takie względne pojęcie, jak mówi kapitan Prebber. — No, a jak go jeszcze raz będą badać? Nie mogą przecież z nim wchodzić w pertraktacye, uczyć go okłamywania przełożonych. I po jakiego dyabła ja o tej „inai" wspomniałem! Ach ty biedaku! Ty biedaku! Toć to ja cię mojem współczuciem w biedę tę wpędziłem.

Kozłowski kazał Tatarowi iść do koszar i zgłosić się jutro rano. Miał nadzieję, że do tego czasu obmyśli całą rzecz i coś mądrego postanowi.

Za najlepsze w każdym razie uważał zwrócić się do którego z sympatycznych przełożonych i przedstawić mu wszystko ze szczegółami.

Późno w nocy kładąc się spać, spytał swojego forysia, na co według jego zdania skazany zostanie Bajguzin.

— Z pewnością na pałki, wielmożny panie — odpowiedział foryś z tonem pewności. Jakżeby nawet można go nie siec, gdy on ostatnie buty żołnierzowi ukradł? Żołnierz to człowiek Bogu ślubujący... Widziane to rzeczy, żeby bratu ostatnie buty zabierać? Sam wielmożny pan musi przyznać z łaski swojej... (C. d. n)

*) Karali minga — znaczy po tatarsku: patrz na mnie. Harandasz — przyjaciel.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 3 stycznia. Losy: a) procent.: Austryack. zakładu kred. z obl. prc. z roku 1880 3-pro. 297·—. Austr. zakł. kr. z obl. prc. z r. 1889 3-pro. 291·50. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 zł., 5-pro. 198·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-pro. 258·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-pro. 119·—. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 45·50. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 532·—. Clary 40 złr. m. k. 211·—. Pożyczka m. Insbruka 2 złr. —·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 92·—. Pożyczka m. Lublany 20 złr. —·—. Palffy 40 złr. 265·—. Czerw. krzyża Tow. austr. 10 złr. 95·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 złr. 61·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —·—. Salma 40 złr. m. 265·—. Pożyczka Salcburga 20 złr. 70·—. Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 2 9·—. Tureckie oblig. prem. kolei prc. 261·—. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 527·50.

Z drukarni literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski